

Idealna halloweenowa książka na jesienne wieczory!

MIASTECZKO *Sleepy Hollow*



Autorka Szpilek z Wall Street

IGA DANISZEWSKA



Copyright © 2023
Iga Daniszewska
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Wiktoria Kulak

Katarzyna Olchowy

Maria Klimek

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Autor ilustracji:

Marta Michniewicz

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-973-9

IGA DANISZEWSKA

**MIASTECZKO
SLEEPY HOLLOW**

OŚWIĘCIM 2023

*Just when you think you've hit rock bottom, you realize
you're standing on another trapdoor.*

– Marisha Pessl, *Night Film*

Rozdział 1

Melody



Sleepy Hollow to mała miejscowość w hrabstwie Kane, znajdująca się zaledwie godzinę drogi od Chicago. Ze względu na swoje położenie oraz sporą liczbę parków i lasów zamieszкана jest głównie przez osoby poszukujące spokoju oraz wyciszenia z dala od wielkiego miasta. Jednak nie zawsze tak było.

W tysiąc dziewięćset trzydziestym piątym roku do wsi przybył nieznany nikomu mężczyzna, Rodney Blois. Na początku nie zdobył przychylnego spojrzenia mieszkańców, którzy w tamtych czasach żyli w dość hermetycznej społeczności i odnosili się wrogo do obcych ludzi. Wszystko się zmieniło, kiedy nadeszło lato, a młody mężczyzna okazał się skorym do pomocy sąsiadem. Z radością wspierał każdego, kto go o to poprosił i tym samym wkupił się w łaski nieprzychylnych początkowo mieszkańców. Zdawać by się mogło, że z wyrzutka stał się uwielbianym przez wszystkich człowiekiem, którego z chęcią zapraszano na wszelkiego rodzaju spotkania oraz przyjęcia.

Niestety, zachwyty okolicznej społeczności nad nowym sąsiadem nie podzielał Lawrence Sandoval. Nie ufał mu, twierdził, że źle mu z oczu patrzy, nic więc dziwnego, że wpadł w prawdziwą furję, kiedy jego jedyna córka Judy przyznała, że spędza z Rodneyem dużo czasu. Sandoval, którego przodkowie dorobili się fortuny na wydobywaniu ropy naftowej w Teksasie, długo nie mógł się pogodzić, że mimo pieniędzy, które posiadał oraz

szacunku, którym darzyli go mieszkańcy, nie jest w stanie odseparować swojej córki od „obcego włóczęgi”. Posunął się nawet do próby wysłania Judy do Teksasu, gdzie wciąż mieszkała jego młodsza siostra, ale nie tylko córka nie zgodziła się na takie rozwiązanie, ale również jej matka, Cynthia.

Po awanturze, jaka rozegrała się w willi Sandovalów, Cynthia postanowiła wziąć sprawę w swoje ręce i zaprosić Rodneya na kolację w nadziei, że gdy jej mąż lepiej pozna chłopaka, to w końcu się do niego przekona, a dzięki temu, jej ukochana córka nie będzie musiała znosić więcej wszczynanych przez ojca awantur. W pewnym stopniu udało się jej osiągnąć cel, Lawrence co prawda nie odezwał się ani słowem podczas uroczystego posiłku, ale przestał w końcu terroryzować córkę, a choć nadal nie popierał tego związku, to więcej się do niego nie wtrącał.

W ciągu kilku kolejnych miesięcy Rodneyowi udało się rozkochać w sobie Judy oraz zyskać ogromną sympatię jej matki, tylko Lawrence pozostał chłodny w stosunku do Bloisa, a kiedy mężczyzna poprosił go o rękę córki, ten zgodził się, jednocześnie zapowiadając, że nie przyłoży zarówno palca, jak i dolarów do organizacji ślubu ani ich przyszłego życia.

W Judy narastała frustracja. Jako dziewiętnastolatka nie miała wystarczających funduszy na zorganizowanie wymarzonego przyjęcia, a Rodney, który pracował jedynie dorywczo, również niewiele mógł w tej kwestii pomóc. Mężczyzna uznał, że jest tylko jeden sposób, aby pokonać przeszkody stojące na drodze do ich szczęścia. W ciągu kilku tygodni, udało mu się przekonać śmiertelnie zakochaną w nim Judy do tego, aby otruli jej rodziców. Namalował przed nią piękny obraz przyszłego życia, w którym oni oraz gromadka ich dzieci żyją sobie wygodnie w dużej willi rodziców i nikt nie zakłóca ich spokoju. Dziewczyna, na początku miała spore opory, jednak rosnąca w niej złość na ojca w końcu wygrała ze zdrowym rozsądkiem.

Judy poprosiła matkę o zorganizowanie kolejnej kolacji, która miała mieć na celu przekonanie ojca do czystości zamiarów Rodneya. Gdy rodzina wieczorem zasiadła do stołu, Judy zasymulowała omdlenie, co zajęło uwagę jej rodziców, a w tym czasie Rodney dosypał przyszłym teściom arszeniku do potraw. Kiedy kolacja dobiegła końca, Judy oraz Rodney udali się na spacer, porządkując za sobą naczynia, aby nikt nie domyślił się, że oni również byli obecni na kolacji.

Podczas gdy zakochana Judy spacerowała z wybrankiem swojego serca, jej rodzice umierali w męczarniach we własnym domu.

Kiedy para weszła na ścieżkę w parku, w którym spędzali najwięcej czasu, Rodney niespodziewanie wciągnął Judy między gęste drzewa, po czym zamknął jej usta dłonią, a do szyi przystawił nóż. Przyznał wtedy, że od początku zamierzał zbliżyć się do niej na tyle, żeby pomogła mu w zabiciu własnych rodziców, a choć miał okazję otruć również ją, postanowił tego nie robić, ponieważ wiedział, że jeśli Judy poczułaby się źle po kolacji i zaczęłaby podejrzewać, że jej również dosypał trucizny, natychmiast poinformowałaby o tym rodziców.

Kobieta z przerażeniem słuchała wyznania swojego kochanka. Dotarło do niej, że pomogła zabić swoją rodzinę nie w imię wielkiej miłości i pięknych planów na przyszłość, a w imię posiadania pieniędzy i drogich przedmiotów, które Rodney będzie mógł wynieść z willi jej rodziców w ciągu zbliżającej się nocy, a później rozplynie się w powietrzu i żaden z mieszkańców Słepy Hollow nigdy więcej o nim nie usłyszy.

Mężczyzna uniósł nóż, po czym zadał kobiecie sześć ciosów w klatkę piersiową, a na koniec poderżnął jej gardło. Upewnił się, że Judy nie oddycha, a następnie udał się do swojego domu, aby przygotować się do wynoszenia kosztowności z willi Sandovalów.

– Od tego czasu, oszalała z żalu Judy, nawiedza młode kobiety w tej miejscowości w nadziei, że u którejś znajdzie tego zdrackiego skurwiela – zakończyła swoją opowieść Riley.

Odetchnęłam głęboko, po czym przewróciłam oczami.

– Serio? – zapytałam przyjaciółkę. – Ta historia byłaby sto razy straszniejsza, gdybyś nie wcisnęła tam tego ducha. Jest dwudziesty pierwszy wiek, nikt nie wierzy już w takie rzeczy.

– A to jest Halloween! – Uśmiechnęła się szeroko, nakładając na usta szminkę, po czym zrobiła dzióbek do swojego odbicia w lustrze.

– Uściślając, Halloween jest w środę, a impreza w sobotę. – Ponownie przewróciłam oczami. – Został jeszcze cały tydzień do czasu, aż będzie można przebrać się za dziwkę i nazwać to seksi czarownicą.

Moja przyjaciółka zachichotała, po czym wstała sprzed toaletki i udała się do garderoby, żeby wyjąć z niej sukienkę, którą przygotowała sobie na dzisiejsze wyjście.

Sięgnęłam po leżący na pościeli telefon i opadłam plecami na łóżko. Nie zdążyłam jednak nawet wejść na Instagrama, gdy usłyszałam skrzypienie drewnianych stopni na zewnątrz. Poczulałam, że przez moje ciało przebiega nieprzyjemny dreszcz, a gdy usłyszałam dzwonek do drzwi, aż poderwałam się z materaca, chociaż przecież właśnie tego powinnam się spodziewać. Zamknęłam na chwilę oczy i pokręciłam głową. Te cholerne historyjki Riley kiedyś mnie wykończą.

Udałam się w kierunku schodów, a następnie do drzwi wejściowych. Przekręciłam zamek, a potem je otwarałam.

– Cześć Mel – rzucił Spencer, przytulił mnie na powitanie, a później rozejrzał się po werandzie i podjeździe. – Widzę, że Riley w końcu dokończyła swój projekt.

Parsknęłam śmiechem, również rozglądając się po podwórzu. Na wysokim drzewie wisało prześcieradło, wypchane w górnej części tak, że wyglądało, jakby miało głowę, po jego bokach

znajdowało się kilka mniejszych, identycznych „duchów”. Pod drzewem stało kilka plastikowych tablic nagrobnych, a dookoła nich leżały porzucane plastikowe czaszki oraz kości. Po drugiej stronie podjazdu, na płocie oddzielającym nasz dom od domu sąsiadów, Riley zawiesiła wielkiego, włochatego pająka, który szczerze mówiąc, był chyba najstraszniejszym elementem dekoracji wyczarowanych przez moją przyjaciółkę, ale może odnosiłam takie wrażenie, bo po prostu nienawidzę pajaków? Na werandzie, na starym bujanym fotelu siedział wypchany słomą „Arthur”, który mógłby sprawiać przyjazne wrażenie, jak wszystkie jesienne dekoracje, ale nasz „tymczasowy współlokator”, został wyposażony w nóż, z którego ściekała czerwona farba. Upiornych twarzy powycinanych w dyniach i podświetlanych świeczkami na baterie, nie byłam w stanie policzyć, ale z każdym kolejnym dniem sprawiały tylko coraz gorsze wrażenie, ponieważ do kilku z nich dobrały się wiewiórki, przez co wyglądało to tak, jakby ktoś im wyjadł mózgi.

Tuż przy drzwiach stał plastikowy szkielet psa, który zacząłby wyc, gdyby tylko wychwycił jakiś dźwięk, ale w zeszłym roku, skutecznie pozbawiłam go tej umiejętności, wyrwijając mu mechanizm z pyska. Miałam do wyboru albo dostać ochrzan od przyjaciółki, albo skończyć w zakładzie psychiatrycznym, jak dla mnie wybór był prosty. Na drzwiach wisiała zawieszka z nieśmiertelnym hasłem „Cukierek albo psikus”, w dodatku dom, w którym mieszkaliśmy, pochodził z poprzedniej epoki i chociaż w środku został przeprowadzony gruntowny remont i można było tam znaleźć najnowsze wyposażenie, o tyle wysoki, szpiczasty dach oraz okiennice mogły sprawiać całkiem upiorne wrażenie, tym bardziej gdy przystroiło się go w takie dekoracje, o jakie postarała się Riley.

– Znasz ją – odpowiedziałam w końcu. – Raz w roku dostaje świra i najwyraźniej nic nie da się z tym zrobić. Chodź do środka, za chwilę powinna być gotowa.

Spencer wszedł za mną do domu, a następnie ruszyliśmy po schodach do pokoju Riley.

– Spencer już jest! – krzyknęłam, żeby przyjaciółka miała świadomość, że za chwilę wejdę do jej sypialni z mężczyzną, i nie wypadła z garderoby na przykład bez stanika, co zdarza się jej dosyć często.

Weszliśmy do pokoju, ale dziewczyny nigdzie nie było.

– Riley! – krzyknęłam, bo naprawdę nie mieliśmy czasu na idiotyczne zabawy.

– Buuu! – Przyjaciółka w masce jakiegoś potwora wyskoczyła zza drzwi wprost na Spencera, który odruchowo uniósł zaciśniętą pięść, ale w ostatniej chwili zdążył się wyhamować.

– Ty pieprzona idiotko! – wykrzyknął, po czym zerwał maskę z twarzy dziewczyny, złapał ją za ramiona i pchnął na łóżko. – Mogłem cię uderzyć.

Riley nic sobie nie robiła z całej tej wściekłości. Leżała na materacu, zwijając się ze śmiechu.

– Jakbyś zobaczył swoją minę! – zawodziła z radością.

– Podmienili cię w szpitalu – warknął niezadowolony Spencer. – Od początku mówiłem rodzicom, że nie jesteś z naszej rodziny. My wszyscy mamy mózgi, a ty najwyraźniej masz IQ na poziomie rozwielitki.

– Wyluzuj. – Riley pozbierała się z łóżka, po czym sprawdziła, czy jej brązowe loki nie ucierpiały w starciu z bratem. – Możemy iść.

Złapałam torebkę i ruszyłam za rodzeństwem ponownie na dół. Uśmiechnęłam się lekko na wspomnienie miny Spencera. Nie mogłam uwierzyć, że jeszcze nie przyzwyczyił się do wyskoków starszej siostry. Nawet ja zdążyłam to zrobić, a znałyśmy się zaledwie od siedmiu lat.

Riley Farrow przez większą część roku była zupełnie normalną dwudziestoczterolatką, poznałyśmy się jeszcze w trakcie stu-

diów na jednej z imprez, a kiedy okazało się, że się fajnie ze sobą dogadujemy, postanowiłyśmy wspólnie zamieszkać. Po ukończeniu studiów moja przyjaciółka za wszelką cenę chciała wrócić do Sleepy Hollow, skąd pochodziła, a ja właściwie nie miałam ochoty na powrót do rodzinnej Virginii, więc kiedy oświadczyła, że znalazła nam pracę w agencji nieruchomości, nie musiałam się długo zastanawiać. Z wielkiej, hałaśliwej, blisko dziesięciomilionowej aglomeracji Chicago przeprowadziłam się na trzytyśięcną wieś... i, o dziwo, było mi z tym świetnie. Moja przyjaciółka, była bezproblemową współlokatorką, tylko raz w roku coś przestawiało jej się w mózgu i dosłownie dostawała świra. Riley kochała Halloween i gdyby to od niej zależało, ustanowiłaby ten zwyczaj jako najważniejsze państwowe święto.

Od wielu lat, bezskutecznie, próbowała namówić wszystkich swoich znajomych, aby nie ograniczać Halloween do jednego dnia. Dla niej było nawet za mało to, że tak naprawdę mogła świętować przez dwa dni, czyli trzydziestego pierwszego października, kiedy dzieci chodziły po domach, zbierając cukierki, oraz w sobotę po tej dacie, kiedy to znaczna część młodych, ale pełnoletnich ludzi bawiła się na imprezach kostiumowych. Riley próbowała nas namówić, aby każda impreza w październiku, była imprezą halloweenową, a przez to, że ciągle jej odmawialiśmy, wykorzystywała każdą okazję do opowiedzenia którejś ze swoich „strasznych” historii. Nie miałam pojęcia, skąd ona je wszystkie bierze, ale odkąd ją znałam, nie zdarzyło się jeszcze, aby któraś się powtórzyła.

– Nie rozumiem, dlaczego nie mogliśmy się przebrać – oznajmiła Spencerowi, jakby czytając mi w myślach. – Nic by się nie stało, gdybyśmy poszli na kręgle w przebraniach.

– Nikt oprócz ciebie nie ma ochoty się przebierać więcej niż raz w roku – odpowiedział wciąż urażonym tonem.

– Bo jesteście bandą nudziarzy – warknęła.

– Po prostu jesteśmy dorośli – oznajmił, po czym odblokował pilotem drzwi do swojego samochodu. – Wskakuj i przestań marudzić.

Zajęłam miejsce na tylnej kanapie, a Riley, ku mojemu zaskoczeniu, wepchnęła się obok mnie i z naburmuszoną miną zapłótła ręce na piersi.

– Nie chce mi się z nim gadać – oświadczyła, odpowiadając na pytanie zawarte w moim spojrzeniu.

Rozdział 2

Preston



Postawiłem ostatnią kropkę w dokumencie tekstowym, po czym wyłączyłem komputer i przetarłem oczy, próbując odgonić od siebie zmęczenie. Musiałem jeszcze dotrzeć do domu, a choć nie było to jakoś szczególnie daleko, to wołałbym nie skończyć owinięty wokół jakiegoś drzewa.

– Jak tam nocna zmiana? – Do gabinetu, oczywiście bez pukania, wpadł mój młodszy brat.

Spojrzałem na niego, marszcząc brwi. Miał na sobie czarny mundur, ale nie włożył jeszcze kamizelki ani nie przypiął żadnej broni, co sugerowało, że dopiero przyszedł do pracy. Czyli jak zwykle, dotarł tu na ostatnią chwilę.

– Puka się – warknąłem, mroząc go spojrzeniem.

– A sorry, nie zauważyłem. – Wyszczrzył się kretyńsko.
– Masz ją pod biurkiem?

Westchnąłem, zamykając na chwilę oczy i licząc w myślach do pięciu. Mój rodzony brat był kretynem, ale powinienem się już do tego przyzwyczać. Przecież moje nadzieje na to, że praca w policji sprawi, że w końcu dorosnie, umarły tuż po tym, gdy wrócił z akademii policyjnej i stwierdził, że najlepszą częścią tej roboty, jest rażenie ludzi paralizatorem.

Oczywiście, nigdy nie zrobił czegoś, co mogłoby spowodować wywalenie go z pracy, więc wiedziałem, że nie nadużywa władzy, ale samo podejście do całej sprawy powinno mi jasno

uświadomić, że nie mam co liczyć, że kiedyś stanie się poważnym mężczyzną.

– Czego chcesz? – zapytałem, odzyskując jako taki spokój.

– Zobaczyć starszego brata – odpowiedział, ani na sekundę nie zmieniając głupkowatego wyrazu twarzy. – Co robiłeś w nocy?

– Nic – odpowiedziałem. – Ta wiocha jest koszmarnie nudna.

Mina Rowana odrobinę zrzędała. Podszedł do krzesła po drugiej stronie biurka, po czym na nim usiadł.

– Dobrze ci zrobi ten spokój – powiedział, po raz pierwszy od dłuższego czasu zachowując powagę. – Po tym, co się stało w Chicago, powinieneś odrobinę odpocząć.

Wzruszyłem obojętnie ramionami. Z jednej strony się z nim zgadzałem, zresztą sam podjąłem decyzję, że się tutaj przeprowadzę i podejmę pracę w miejscowej policji, a z drugiej... Brakowało mi działania.

W Sleepy Hollow jedynie nazwa samej miejscowości mogła przypisać o jakikolwiek dreszczyk emocji, a większość prześstępstw kończyła się na pijanych dzieciakach, które wracając pod wpływem alkoholu samochodem z imprezy, mogły najwięcej krzywdy wyrządzić jedynie sobie, ponieważ w nocy łatwiej było napotkać na swojej drodze jelenia niż drugi samochód, a tym bardziej przechodnia.

Przez ostatnie dwa tygodnie, czyli od czasu, kiedy zacząłem tu pracę, wystawiłem dokładnie jeden mandat za przekroczenie prędkości oraz raz zostałem wezwany do awantury między sąsiadami, którzy na widok radiowozu uznali, że absolutnie żadnej sprawy nie było. W ogóle się nie dziwiłem, że Rowanowi podobała się praca w tej wiosce, po prostu nic nie trzeba było tutaj robić, co dla leniwca, jakim był mój brat, okazało się prawdopodobnie całkowitym spełnieniem marzeń.

– Słyszałem, że zostałeś wezwany do awantury Warda z Hardingiem. – Uśmiechnął się jakby z nostalgią. – Niesamowici są.

Uniosłem brew, zastanawiając się, co jest niby niezwykłego w sąsiedzkich kłótniach, a brat najwyraźniej zrozumiał moją konsternację.

– Mieszkają obok siebie od czterdziestu lat. – Zachichotał. – Mają najgrubsze kartoteki ze wszystkich mieszkańców. Kłóca się od samego początku znajomości, raz mniej, a raz bardziej burzliwie, ale średnio raz w miesiącu. Kilka lat temu nawet wycelowali w siebie dubeltówki, ale gdy tylko pojawia się policja, to odmawiają składania zeznań, a świadkowie nagle udają, że chyba im się przywidziało.

– Mierzyli do siebie z broni? – spytałem z niedowierzaniem. – I nikt z tym nic nie zrobił?

– Brak świadków. – Zaśmiał się. – Żona Warda zadzwoniła na policję, widząc, że jej mąż zabiera z domu strzelbę, ale kiedy te stare pierniki usłyszały syrenę radiowozu, pochowały broń w domach i udawały, że to pomyłka, a kobieta, która dzwoniła, zeznała, że musiało jej się coś przywidzieć, bo nie miała założonych okularów. Kilka dni później dało się jednak podsłuchać, że ludzie mówili między sobą, że owszem, naprawdę wycelowali w siebie broń, ale żadna nie była nabita.

– Nie rozumiem – oświadczyłem, czując, jak zaczyna boleć mnie głowa. – Mimo wszystko chyba ktoś powinien coś z nimi zrobić, zanim dojdzie do jakiejś tragedii.

– Nie dojdzie. – Pokręcił głową. – To trwa od czterech dekad, ale w rzeczywistości żaden z nich nigdy nawet nie uderzył tego drugiego. Oni po prostu chyba lubią się kłócić i traktują to jak rozrywkę.

– Boże – jęknąłem z rezygnacją. – Najwyraźniej ludziom na wsi odpierdala.

Rowan uśmiechnął się szeroko, a potem wstał z krzesła.

– Muszę lecieć – oznajmił, patrząc na zegarek. – Zacząłem zmianę jakieś pięć minut temu, a nie zdążyłem się jeszcze do końca ubrać. Miłych snów.

Uniosłem rękę na pożegnanie, bo nie chciało mi się już odzywać.

– Pamiętaj o imprezie w sobotę. – Puścił do mnie oczko.
– W końcu poznasz trochę więcej ludzi.

Opuściłem dłoń na blat biurka, nie komentując jego słów. Gdybym mu powiedział, że nie zamierzam nigdzie pójść, na pewno porzuciłby swój wspaniałomyślny plan, aby zacząć w końcu pracę i starałby się mnie przekonać do udziału w jakiejś halloweenowej potańcówce z okolicznymi dziećmi. Prościej było udawać, że faktycznie się tam wybieram, a w dniu imprezy po prostu zaszyć się w domu, nie otwierać drzwi ani nie odbierać telefonów.

Sam pomysł z imprezą był całkiem niezły, chętnie wypiłbym kilka głębszych i nawet głośna dudniąca muzyka to całkiem kuszący pomysł, bo przynajmniej mogłaby odrobinę zagłuszyć moje natrętne myśli, ale nie miałem zamiaru robić z siebie debila i ubierać się w jakiś marny kostium za trzydzieści dolarów ze Spirit Halloween. Byłem na to zdecydowanie za stary, miałem trzydzieści pięć lat, a nie dwadzieścia jeden, żeby cieszyła mnie taka opcja spędzenia weekendu. Natomiast gdybym poszedł do klubu bez przebrania, najprawdopodobniej wzbudziłbym jeszcze większą ciekawość okolicznych dzieciaków. Wyjście było jedno: zostać w domu.

Wstałem zza biurka, po czym sprawdziłem, czy mam telefon, a następnie zarzuciłem na siebie kurtkę, dotknąłem panelu na ścianie, żeby skaner odcisków palców zapisał, kiedy zakończyłem zmianę, i w końcu udałem się do wyjścia z posterunku. Pomachałem młodej policjantce na recepcji, której imienia wciąż nie zapamiętałem głównie dlatego, że pracowała w dzień, więc na nocnej zmianie pojawiła się dopiero dwa razy, a mnie głupio było poprosić, aby przedstawiła się ponownie.

Szybko przeszedłem przez parking, po czym wsiałem do pickupa. Jedyнным plusem, jaki widziałem w swojej prze-

prowadzce, było to, że w końcu nie musiałem martwić się o miejsce parkingowe, na którym mógłbym zmieścić swoją półciężarówkę. Wszyscy kumple z Chicago nabijali się ze mnie, że kupiłem sobie monster trucka, który nijak nie pasował do ciasnych parkingów w mieście. Tylko że ja zawsze chciałem mieć pickupa, więc udawałem, że nie przeszkadza mi, że mimo posiadania samochodu, często muszę korzystać z metra. Tutaj ten problem nie istniał. Na tym wypizdówku zarówno ulice, jak i miejsca parkingowe były szerokie oraz tak liczne, że nie miałem żadnego problemu ze znalezieniem jakiegoś.

Wsiadłem do samochodu, a kiedy go włączyłem, od razu ustawiłem ogrzewanie na najwyższą temperaturę. Zegar wskazywał szóstą rano, a termometr na zewnątrz około zera stopni.

Wyjechałem z parkingu, po czym skierowałem się na północ, gdzie wynająłem dom. Nie skorzystałem z propozycji młodszego brata, żeby z nim zamieszkać, ponieważ wiedziałem, że musiałbym wtedy znosić jego kretyńskie poczucie humoru, a nie miałem na to ochoty. Właściwie to nie miałem ochoty na towarzystwo nikogo, a skoro podpisałem kontrakt z miejscową policją na rok, to wolałem wynająć sobie własny kąt.

Po przejechaniu niecałego kilometra, moją uwagę przykuł dom po prawej stronie, a właściwie to jego podjazd. Zwolniłem, żeby mieć czas, aby lepiej się przyjrzeć rozgrywającej się tam sytuacji.

Szczupła blondynka średniego wzrostu, próbowała wyciągnąć z samochodu... zwłoki?

Zahamowałem gwałtownie, a następnie wjechałem na długi podjazd. Kobieta zauważyła mnie od razu i natychmiast się zatrzymała. Wysiadłem z samochodu, a następnie przyjrzałem jej się uważnie. Była młoda, mogła mieć z dwadzieścia kilka lat i wyglądała na porządnie zdenerwowaną.

– Jestem trzeźwa – rzuciła od razu, a do mnie dopiero wtedy dotarło, że mam na sobie policyjny mundur i dziewczyna najwy-

rażniej w emocjach nie zauważyła, że nie jest kompletny. Moja kamizelka oraz broń leżały na tylnym siedzeniu samochodu, co jasno powinno sugerować, że nie jestem w trakcie służby. – Mogłam prowadzić.

– Szczerze mówiąc, bardziej zainteresowały mnie zwłoki, które próbujesz wyciągnąć z samochodu – oznajmiłem, choć już wiedziałem, że to nie trup, a jedynie pijana imprezowiczka, jednak nie zamierzałem tak po prostu przyznać się do tego, że mam najwyraźniej jakieś skrzywienie zawodowe.

– Ona żyje! – wykrzyknęła kobieta, lekko blednąc. – Po prostu nawaliła się do nieprzytomności.

Rzuciłem okiem na dziewczynę, która poruszyła ręką, jakby próbowała odepchnąć się od kolana, które blondynka trzymała pod jej plecami.

– Widzę. – Skinałem głową. – Z drogi wyglądało to trochę podejrzanie. Skoro się już zatrzymałem, to pomogę ci ją zaprowadzić do środka.

Podszedłem bliżej, a kiedy zrobiła mi miejsce, wzięłem nieprzytomną kobietę na ręce i ruszyłem w kierunku domu.

Blondynka zatrzasnęła drzwi od samochodu, po czym wyprzedziła mnie, żeby otworzyć drzwi frontowe. Szybko uporała się z kluczami, więc założyłem, że naprawdę jest trzeźwa i odpuściłem pomysł przebadania jej alkomatem.

– Proszę położyć ją na kanapie – zarządziła, kiedy już znaleźliśmy się w przestronnym salonie. – Jej i tak jest wszystko jedno.

Zaniósłem brunetkę do sofy, a następnie ją na niej położyłem, a kiedy się wyprostowałem, imprezowiczka wymamrotała coś niewyraźnie, po czym przyciągnęła do siebie jedną z ozdobnych poduszek i chyba natychmiast zasnęła.

– Dziękuję za pomoc – rzuciła dziewczyna, wciąż mocno speyszona. – Miałśmy się wybrać ze znajomymi tylko na kręgle, ale później jedna z koleżanek zaprosiła nas do siebie i jakoś tak impreza jakby wyrwała się spod kontroli.

– Najważniejsze, że ty jesteś trzeźwa – oznajmiłem. Chyba powinienem się uśmiechnąć, czy coś, żeby odrobinę rozluźnić atmosferę, ale nigdy nie wychodziły mi takie bzdury.

Zawsze byłem tym „złym gliną”, który straszył, przeklinał i krzyczał, a kto inny odgrywał rolę „dobrego policjanta”. Inna sprawa, że do tej pory raczej rzadko miewałem do czynienia z niewinnymi obywatelami. Głównie zajmowałem się popieprzonymi zwyrodnialcami, którzy mordowali, gwałcili i porywali. Może powinienem się jakoś nauczyć obchodzić z innymi ludźmi, skoro wylądowałem w miejscu, w którym nie istniały gangi i inne gówniane rzeczy?

– Przegrałam w marynarzyka – rzuciła, wzruszając ramionami, a kiedy zobaczyła moje pytające spojrzenie, westchnęła cierpiętniczo. – Kiedy wybieramy się na imprezę, gramy w marynarzyka. Przegrany robi za kierowcę.

– Dobry sposób – powiedziałem, kiwając głową. – Pójdę już.

– Dziękuję za pomoc – powtórzyła dziewczyna.

– Nie ma sprawy – oznajmiłem, po czym skierowałem się do drzwi.

Wsiadłem do samochodu, po czym wycofałem z podjazdu i udałem się w końcu do siebie. Nie marzyłem o niczym innym, jak o zakopaniu się w pościeli i spaniu przynajmniej do południa.